

Aleksandra Pluta

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

*Długa  
podróż  
w bardzo krótkim czasie*

BIOGRAFIA ANDRZEJA BUKOWIŃSKIEGO

DIALOG



Aleksandra Pluta

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

*Długa  
podróż  
w bardzo krótkim czasie*

BIOGRAFIA ANDRZEJA BUKOWIŃSKIEGO

Wydawnictwo Akademickie  
DIALOG



# Długa podróż w bardzo krótkim czasie

## Spis treści

- Okladka
- Karta tytułowa
- Karta redakcyjna
- Latynopolak
- Od autorki
- Wstęp
- Część I Wspomnienia wyłowione z pudełka
  - Fotografie ojca, którego nie było
  - List od ojca, wrzesień 1940
  - Powstanie warszawskie
  - Ucieczka
  - Berlin
  - Czekając na ojca
  - W Anglii
  - Ziemia Obiecana
  - Obsesje, które nie pozwalają spać
  - Pierwszy aparat fotograficzny
  - Śmierć matki. Co wyrosnie z tego dzikusa?
  - Horacio poza prawem
  - Ten moment, ta cudowna koincydencja
  - W zastępstwie primabaleriny
  - Wpatrując się w sufit
- Zdjęcia rodzinne
- Część II Spokojnie, to tylko reklama
  - W reklamie wszyscy jesteśmy trochę pajacami
  - Reklama jest ozdobą współczesnego życia... (ale czy jest też sztuką?)
  - Początki w Lowe Argentina
  - Pierwszy smoking
  - Wywiad sprzed prawie pięćdziesięciu lat
  - Kilka lat posuchy i L&M
  - Drzwi na świat
  - Roślinka*, czyli jak mówić w prosty sposób o skomplikowanych sprawach
  - Triumf *Roślinki* i *Semafora*, czyli jak zdobyć dwa Lwy na jednym festiwalu (1970)
  - Semafor* i inne reklamy społeczne
  - Pierwsze kroki na nowym lądzie – 1972
  - Praca, która pozwala odkryć esencję Brazylii
  - Policjant* oczami Lisete
  - Castingi
  - W poszukiwaniu idealnego biustu i idealnego bobasa

*Uśmiechnięty chłopiec* zdobywa Srebrnego Lwa w Cannes

*Człowiek po czterdziestce* – pierwsze złoto dla Brazylii

Zabronione tematy – przygody z cenzurą

Dom – pochwała prostoty

Fenomen Bombril

Bamerindus – owoc wzajemnego zaufania

Tercet z Rio de Janeiro

Takie rzeczy tylko w Brazylii – gazeta „Folha de São Paulo”

Najsłynniejsze kampanie bożonarodzeniowe: Olivetti i Mesbla

Olivetti – najlepsze filmy rodzą się w kilka minut

Mesbla – jak przekazać szczere emocje

Prosty pomysł nie jest tani

Uwagi na temat urody reżyserskiego fachu

O Polsce, którą nosi głęboko w sercu

Nie pracuję dla nagród

Dynamo energii nie rezygnuje z gry

Kadry z filmów

Filmografia Andrzeja Bukowińskiego

O wydawnictwie

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Redakcja i korekta: Bernadeta Lekacz  
Autor zdjęcia na okładce: Eugenio Carrer  
Projekt okładki: Barbara Ćwik

Copyright © Aleksandra Pluta & Andrzej Bukowiński & Wydawnictwo Akademickie DIALOG 2013

Wydanie elektroniczne Warszawa 2014

ISBN e-pub 978-83-63778-61-3

ISBN mobi 978-83-63778-62-0

Wydawnictwo Akademickie DIALOG  
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218  
tel./faks: 22 620 87 03  
e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)  
[www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: [kontakt@elib.pl](mailto:kontakt@elib.pl)

[www.elib.pl](http://www.elib.pl)

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

# Latynopolak

Jacy byliby Polacy, gdyby wylądowali wiele wieków temu i zadomowili się na kontynencie południowo-amerykańskim?

Nie jest to pytanie absurdałne. W końcu północne wybrzeża Brazylii eksplorował w XVII wieku nasz rodak Krzysztof Arciszewski. Jest to postać bardzo mi bliska, bo moja babcia Bronisława była z domu Arciszewska i szczyliła się tym nieco awanturczym przodkiem. Gdyby odkrycia i kolonizacja zachodniej półkuli miały miejsce sto lat wcześniej, można by sobie pofantazjować, że potężna Rzeczpospolita jak równy z równymi mogłaby wziąć udział w kolonizacji i w dzieleniu Ameryki Południowej. Skoro wielu Brazylijczyków to faktycznie Latynoportugalczyki, to jacy byliby Latynopolacy z jakiejś hipotetycznej Gujany polskiej czy Polono-Bahii? Odpowiedź jest łatwa – byliby pewnie tacy jak Andrzej Bukowiński. Czytając książkę Aleksandry Pluty, rozmyślałem wielokrotnie, jak w jednej osobie można połączyć polską wrażliwość ze spontanicznością i fantazją Latynosów.

Jak dobrze mogą współgrać polskie korzenie z wyrafinowaniem Argentyńczyków oraz brazylijską śpiewnością i pogodą ducha.

To właśnie miks wyobraźni i świata wyobrażeń rodem z Europy ze świeżością typową dla Ameryki Łacińskiej wykreował niepowtarzalny styl filmów Andrzeja Bukowińskiego.

Gdy wiele lat temu poznałem Andrzeja, jego nazwisko już wtedy wiele mówiło. W czasach PRL-u chłonałem wydane w podziemiu *Wspomnienia z Kazachstanu* jego wuja, księdza Władysława Bukowińskiego. Ten odważny ksiądz wywieziony w kazachskie stepy dobrowolnie odrzucił możliwość powrotu w 1955 roku do Polski, wybierając posługę polskim zesłańcom aż do śmierci w 1974 roku.

Szybko dowiedziałem się, że życiorys Andrzeja także zawierał dramatyczne epizody. Urodzić się w okupowanej Warszawie w 1940 roku oznaczało przyjść na świat w niebezpiecznym miejscu w wyjątkowo dramatycznym momencie. Odszukałem jego rodzinny warszawski dom na Mokotowskiej 41, gdzie spędził pierwsze cztery lata życia. Dotykałem ścian tej cudem ocalałej kamienicy, próbując wyobrazić sobie wojenne losy tej rodziny. Co mały Andrzej rozumiał z atmosfery okupacji, a potem z dramatyizmu powstania warszawskiego? Jak wyczuwał aurę wszechobecnego lęku?

Gdy matka musiała uczyć dzieci, że w razie przybycia Niemców trzeba mówić, że „tata nie żyje”. Co musiał przeżywać sześciolatek w czasie przemycania ze stalinowskiej Polski przez sowiecką strefę okupacyjną Niemiec do sektorów zachodnich mocarstw? Jakie tajemnice polskiego wywiadu znał ojciec, oficer lotnictwa w Wielkiej Brytanii?

Wychodząc po przegranym powstaniu ze spalonej Warszawy, matka, trzymając za rękę małego Andrzeja i widząc ludzi rozpaczających z powodu utraty dorobku całego życia, powtarzała, że dobra materialne nie są najważniejsze. I miała rację. Dzięki swojej polskiej fantazji Andrzej wyrwał się ze skromnego świata polskich emigrantów, na których nikt nie czekał w Argentynie z otwartymi rękami. W tej książce przeczytamy, że namiot na pierwszą wyprawę w argentyńskie góry musiał uszyć sobie

sam. Pierwsze zdjęcia robił na najtańszym aparacie kodaka, a pierwszy film na amatorskiej kamerze 16 mm.

Na prymitywnych kamerach 16 mm kręcił swoje pierwsze filmy.

Andrzej odkrywa, jak bardzo na jego życie wpłynąć mogą inni. Czasami ci „inni” przynosili mu gorzkie rozczarowania, jak wspólnicy z młodzieżowej spółki, którzy po pierwszych sukcesach obwieścili mu, że nie ma dłużej dla niego miejsca w firmie. Ale byli też i tacy, którzy dali mu życiowe szanse w reklamie, choć znali go parę dni.

Skąd bierze się w karierach ludzi to, co nazywamy szczęściem? Czy to dobra energia, która wraca do nas w najmniej oczekiwanej chwili? A może najważniejsza jest pokorna świadomość, że wszystko zależy od ludzi – albo cię zaakceptują, albo nie. Tę prawdę muszą pamiętać zwłaszcza ci, którym nic w życiu nie zostało podane na tacy.

W tym łańcuchu ludzi, którzy stali na drodze życia Andrzeja, wpływ na jego sukcesy i porażki mieli zarówno szefowie wielkich firm reklamowych, jak i ludzie, z pozoru wydawałoby się, mało ważni.

Aleksandra Pluta opisuje, jak Andrzej zdjęcia do jednej ze swoich najbardziej udanych reklamówek nakręcił bez żadnej oficjalnej zgody, stawiając modelkę przed płotem pałacu Buckingham w Londynie w czasie uroczystej zmiany warty. Co by było, gdyby policjant, który go namierzył w tłumie, prześwietlił mu film? Co ujęło jednego z tych angielskich „Bobbies”: uśmiech Andrzeja, jakaś dawka pozytywnej energii, uroda modelki? A może wszystko po trochu?

„Negatyw łapie atmosferę, jest wrażliwy na klimat, jaki towarzyszy pracy” – mówi w tej książce Andrzej Bukowiński. Szybko zrozumiał, że bez zwykłego ludzkiego ciepła i humoru nawet najwymyślniejsze pomysły nie będą przemawiać do widza. To dlatego wielkie agencje z ogromnymi budżetami przegrywały na festiwalach z filmami Andrzeja, w których najważniejszy był niebanalny pomysł i uważna obserwacja ludzkich zachowań. „Jego znakiem firmowym stała się prostota” – pisze Aleksandra Pluta. Ale ta prostota nie przemówiłaby w pełni do widzów, gdyby nie inteligencja i wrażliwość twórcy tych filmów.

W PRL-u przemysł i rynek filmów reklamowych niemal nie istniał. Nieliczne reklamy zachęcające do ubierania się w „Modzie Polskiej” lub „Korzystania z kolei radzieckich” budziły kpiny. W kraju nieustających niedoborów rynkowych sztuką było coś kupić i nie trzeba było zachęcać do nabywania czegokolwiek.

Reklama ma sens, gdy jest wielość produktów, a nie ich brak, więc mogła rozkwitać tylko w realiach wolnego rynku.

W rezultacie rozwój filmu reklamowego z lat 60., 70. i 80. jest w Polsce słabo znany. Owszem, najważniejsze produkcje fabularne z tamtych lat były znane polskim miłośnikom filmu, ale najśłynniejsi klasycy tego kina, których filmy weszły do kanonu tego gatunku, już nie. Dlatego polscy krytycy o Andrzeju Bukowińskim długo wiedzieli niewiele. Tym bardziej potrzebna jest w Polsce opowieść o Nim – zdobywcy 25 nagród na Festiwalu Filmu Reklamowego w Wenecji i Cannes. Trzeba było odrodzenia się wolnej Polski, aby Andrzej mógł wrócić do kraju i by zainteresowano się tu jego produkcjami.

A Andrzej zawsze żył tym, co dzieje się w Polsce. Przyzwyczaiałem się do jego telefonów w okolicach naszych wyborów, kiedy wypytuje mnie, kto jest na liście kandydatów i na kiedy wyznaczone są wybory. Niekiedy jego telefony płoną entuzjazmem. Na przykład wtedy, gdy Andrzej był niezwykle dumny, że papież Franciszek przyjął dar w postaci wysłużonego renaulta 4. Tego samego samochodu-błaszanki, który Andrzej w latach 60. wylansował w swojej bodaj najśłynniejszej reklamie o miłosnym *rendez-vous* dwóch „renówek” w świetle zachodzącego słońca.

„Te ostatnie kadry kręciłem z ręki z drzewa” – wspominał ten prosty, ale chwytający za serce filmik.

Wszystko wskazuje na to, że Andrzej zostanie już do kresu swych dni Brazylijczykiem, ale jego częste telefony sprawiają, że polscy przyjaciele mają wrażenie, iż mieszka nad Wisłą. Tak się czuję, gdy dzwoni, aby podzielić się wrażeniami z lektury historycznych książek Normana Daviesa, by opowiedzieć, jak ucieszył go prezent z Polski, i wtedy, gdy martwi się, czy polscy biskupi dobrze przyjęli papieża Franciszka.

To książka o niezwykłym człowieku, niezwykłym życiorysie i szczęściu w życiu; szczęściu, które jest uśmiechem Boga. Andrzej tych uśmiechów widział w swojej karierze wiele.

Ale nie odkrywa do końca wszystkich kart w pokerze życia. Aleksandra Pluta robi pewną celną obserwację: „Można Andrzeja ugryźć z tej lub tamtej strony, choć on sam do końca nie pozwoli się rozgryźć”. Przeczytajcie tę książkę i sami sprawdźcie, czy to prawda.

Piotr Semka

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



# Od autorki

Życiorys Andrzeja pojawiał się już niejednokrotnie na łamach wielu gazet, jednak kilka stron nie było w stanie pomieścić całej jego historii. Gdy raz na jakiś czas ukazywał się z nim wywiad, czytelnicy i znajomi z poczuciem niedosytu ślali do niego telegramy:

Drogi Andrzeju,

przeczytałem wywiad z Tobą w „About” od początku do końca. Odniosłem wrażenie, jakby to był pełnometrażowy film. Mieszanka dramatu, przygody, emocji, historii życia. I to jakiego życia! Robi wrażenie! Gratuluję. Dotychczas szanowałem Ciebie jako profesjonalistę w zawodzie, po lekturze tego wywiadu chylę czoła przed człowiekiem, jakim jest Andrzej Bukowiński.

*Flavio Conti*

Ktoś inny pisał:

Miałem dziś niewymowną przyjemność przeczytania wywiadu z Tobą w „About”. Potwierdziłeś moją dawną opinię, z którą czasem tak trudno się zgodzić: reklama może być inteligentna. Gratuluję i ściskam.

*Neil Ferreira*

Z poczucia niedosytu narodził się także pomysł napisania tej biografii. Jest ona opracowaniem polifonicznym, przeplatają się w niej wypowiedzi Andrzeja, jego najbliższych, znajomych, współpracowników, osób, które poznał w różnych stronach świata i w różnych odstępach czasu. W pracy nad nią wykorzystałam wiele tekstów zaczerpniętych z różnych źródeł (prasa archiwalna z Polski, Argentyny i Brazylii, wywiady na żywo, rozmowy telefoniczne, korespondencja e-mailowa, telegramy), by stworzyć niejednostronny obraz Andrzeja widzianego oczami osób, które go znały i w których sercu zajmuje on często szczególne miejsce.

Osoby, z którymi przeprowadziłam wywiady:

Halina Bukowińska (16 września 2010 roku), Bruksela,

Paula Bukowinski (10 lutego 2011), Los Angeles,

Maria Dłużewska (6 lutego 2011 roku), Warszawa,

Paweł Dudziński (8 października 2010 roku), Fort Collins (Colorado),

Stanisław Handzlik (3 lutego 2011 roku), Kraków,

Krzysztof Kamyszew (28 marca 2011 roku), Chicago,

Lisete Laghetto (10 grudnia 2010 roku), São Paulo,

Carlos Moreno (4 listopada 2010 roku), São Paulo,

Danuta Muszyńska (17 marca 2011 roku), Kraków,

Washington Olivetto (16 listopada 2010 roku), São Paulo,

Ryszard Piasecki (26 listopada 2010 roku), Santiago de Chile,

Sérgio Reis (13 października 2010 roku), Kurytyba (Brazylia),  
José Zaragoza (6 października 2010 roku), São Paulo.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

# Wstęp

Historię można opisać na wiele sposobów: na klęczkach, prześmiewczo, z lotu ptaka lub z perspektywy żaby, z lewej albo z prawej strony, obiektywnie lub subiektywnie, z lepszej albo gorszej perspektywy.

Można nakręcić *Listę Schindlera* lub *Życie jest piękne*, pisać jak Białoszewski albo jak Davies, namalować *Guernicę* albo *Bitwę pod Grunwaldem*.

Można tę samą historię opisać tak:

Szybko. Szybko. Bo źle. I wpadamy w ruiny fabryki-kościół. Deski. Łubudu. Tup-tup-tup. Resztki sali. Chyba jeszcze były. Front Benona. Od góry. Dechy. Kupa gruzu. Gruziku. Wapna. Tynku. Trzciny. Drzazg. Cegieł. Gzymsów. W ogóle. [...] Bombardowanie, piekło, tłok, już się nie da wytrzymać i tu w tych bombach /wuu/wuuuu/wijuuuuu<sup>[1]</sup>.

Albo tak:

O piątej, tak jak było umówione, we wszystkich dzielnicach miasta rozgąsło się jęłdo. Główne placówki Niemców zostały zaatakowane przez grupy młodych śmialków z biało-czerwonymi opaskami na ramionach. Ludność cywilna znajdowała się jeszcze na ulicach. Niektórzy dostali się w krzyżowy ogień i na zawsze odcięto ich od rodzinnych domów. Wkrótce na szczycie Prudentialu, najwyższego budynku z mieście, powiewał już biało-czerwony sztandar. Zdobyto niemieckie magazyny żywności i umundurowania na Stawkach, gmach PKO i hotel Victoria przy ulicy Jasnej, budynek Sądu Apelacyjnego na placu Krasińskich, gmach Dyrekcji Kolei na Pradze. Straty wraz z rozstrzelanymi przekroczyły 2000 ludzi<sup>[2]</sup>.

Albo zinterpretować wydarzenia minionego wieku i nadać im tak nieformalny ton, jak zrobił to Alexandre Machado w reklamie *Świat*<sup>[3]</sup>:

Pewien mały nerwusek z fryzurą à la krawiec i wąsami Chaplina przekonał Niemców, że powinni wyciągnąć rękę do góry, wykończyć Żydów i zdobyć świat z pomocą pewnego grubego bufona, który golił sobie głowę. Cały świat połączył się przeciw tym wariatom. Poza Japończykami, którzy woleli bez uprzedzenia rzucić bombę na Amerykanów i w zamian oberwali dwiema większymi. Zwycięzcy podzielili świat na dwie części: czerwoną i antyczerwoną, przedzielili go murem i zaczęli produkować bomby jedni przeciwko drugim. Świat był bliski katastrofy, gdy ten ubierający się na zielono brodaczk rządzący wysepką sprowokował amerykańskiego playboya, który dostał później kulkę w łeb. Wcześniej sypiał on ze znaną blondynką, która popełniła samobójstwo. Sprawa się jednak uspokoiła i pozostały zwykłe kłopoty. Palestyna, Wietnam, Afryka... A Japończycy i Niemcy, ci sami, którzy przegrali wojnę, zdecydowali się od nowa wykupić świat. Rosjanie zaś nie wytrzymali kosztu bomb i zbankrutowali. Obalili mur, urządzili huczny bal i skończył się komunizm. Poza Chinami, gdzie nie przestają rodzić się komuniści. Lecz dzisiaj człowiekiem, który rządzi światem, jest facet, który palił marihuanę (choć nigdy się nie zaciągał) i który chce wykończyć tego wąsatego szefa kraju, w którym wszyscy są wąsaczami. Jednak największym problemem tego od marihuany wciąż są baby [...]. A więc to by było na tyle.

O Andrzeju też można pisać na wiele sposobów: z namaszczeniem, na klęczkach, z lepszej lub gorszej perspektywy, rzeczowo, subiektywnie...

Można Andrzeja ugryźć z tej lub tamtej strony, choć on sam do końca nie pozwoli się rozgryźć.

Można o nim napisać, że

urodził się w kilka miesięcy po tym, jak mały nerwusek z wąsikami jak Chaplin zbombardował Warszawę. I jak w obawie przed czerwoną bandą musiał uciec do kraju nerwuska za cenę kilku butelek wódki. A po dotarciu na dziki zachód nie tańczył tanga, lecz zaczął kręcić filmy reklamowe, które wśród tubylców cieszyły się wielkim uznaniem, lecz oni sami nigdy nie nauczyli się pisać poprawnie jego nazwiska, o czym świadczyć może lokalna prasa, w której mnoży się od przeróżnych typów: Vukovinski, Bucowinsky, Bukovinski, Bucovinski, Andrzej, Andrés lub Andy. Lecz sam zainteresowany nigdy nie skarżył się na objawy schizofrenii.

Gdy w kraju tanga zaczęły się problemy, Andy (Andrés, Andrzej, jak kto woli) pojechał w tropiki, gdzie poznał bardzo reżolutnego młodzieniaszka, z którym dogadywał się na tyle dobrze, że zaczęli ustalać wspólnie scenariusze filmów reklamowych przez telefon. A były one na tyle dobre, że Andrzej w szybkim tempie wybudował sobie ośmiusetmetrowy dom z lotniskiem dla helikopterów w ogrodzie. Ten sam zadziorny młodzieniaszek nie przestawał mu jednak robić dowcipów i gdy Andrzej wybrał się do Paryża, ten poinformował teleksem personel hotelu, że zjawi się u nich Roman Polański, który dla świętego spokoju zamelduje się pod pseudonimem Andrés Bukowiński.

Od ponad trzech dekad wciąż filmuje w tropikach tego samego faceta od gąbek do mycia naczyń. Jedyłą znaczącą różnicą na przestrzeni lat jest postępująca łysina aktora...

Można by o Andrzeju napisać schematycznie/matematycznie:

Andrzej Józef Bukowiński.

Rocznik 1940.

6 lat mieszkał w Polsce, 3 – w Anglii, 25 – w Argentynie, 39 – w Brazylii.

Ma na koncie 25 statuetek Lwa Międzynarodowego Festiwalu Filmów Reklamowych w Cannes/Wenecja.

Zrealizował 3000 filmów reklamowych, w tym 500 w Argentynie i 1100 wspólnie z Washingtonem Olivetto.

Od 50 lat pracuje nieprzerwanie w swoim zawodzie (i jak dotąd się nie wypalił).

Od 20 lat praktykuje *heli-ski*, jako jedyny narciarz z Ameryki Południowej pokonał 5 000 000 stóp w tej dziedzinie narciarstwa.

Za sterem helikoptera spędził w powietrzu ponad 350 godzin.

Żona – Lisete Laghetto, córka – Paula.

Ale tu będzie o nim napisane jeszcze inaczej.

---

[1] Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970.

[2] Norman Davies, *Powstanie '44* (tytuł oryginału *Rising '44. The battle for Warsaw*), Znak, Kraków 2010.

[3] Reklama dziennika ukazującego się w São Paulo „Folha de São Paulo”, agencja reklamowa: W/Brasil, tekst: Alexandre Machado, reżyseria: Andrzej Bukowiński. Film uhonorowano nagrodą Clio (Nowy Jork, 1999).

# Część I

## Wspomnienia wyłowione z pudełka

### Fotografie ojca, którego nie było

*Jeżeli wspominam o moich przodkach, to dlatego, że są oni dla mnie siłą. [...] Jest to jakby kotwica, której linia idzie w głąb, trzyma nas niedaleko pewnego punktu.*

Czesław Miłosz

Ojciec w eleganckim mundurze pilota RAF, z krótko przystrzyżonym wąsem. Dżentelmen z nienagannie zaczesaną grzywką pozujący do fotografii przed samolotem w czapce oficerskiej i skórzanych, wypolerowanych butach. Ojciec w towarzystwie uśmiechniętych wojskowych na skrzydle samolotu. Wyprostowany, dumnie siedzący na krześle, otoczony innymi pilotami. W Egipcie przed posągiem Sfinksa. Poważny i skryty. Bohater swego kilkuletniego syna, który buduje jego obraz ze szczątków opowieści snutej przez matkę.

– Co on tam robił? Dlaczego w 1942 roku poleciał do Egiptu? Dlaczego zawsze siedzi w centrum, na najważniejszym miejscu, otoczony wianuszkami wojskowych? Dlaczego nigdy nie opowiadał nam o tym w domu, już po wojnie?

Dla Andrzeja ojciec jest zagadką, postacią owianą legendą, tajemniczym mitem. Jego historia, pełna niedopowiedzeń i niejasności, wzbudza w nim do dziś nienasyconą ciekawość.

– Podejrzewam, że należał do „dwójki”<sup>[4]</sup>. Na pewno miał do spełnienia jakąś ważną misję. Wszystko było tajne, dlatego w domu po wojnie siedział zawsze cichy, zamknięty w sobie. Ten sekret, który nosił w sobie, nie daje mi spokoju. Dlaczego nigdy nie zapytałem go otwarcie o powód, dla którego musiał wylecieć z Polski na dwa dni przed wybuchem wojny?

Pytania bez odpowiedzi, zawieszane, zadawane obsesyjnie podczas rozmów ze starszą siostrą.

– Halusia, ty wiesz, czy ojciec nie musiał zawieźć tajnych dokumentów, rozszyfrowanych kodów Enigmy? Halusia... Jak myślisz?

Milczenie w słuchawce. Halina też nie zna odpowiedzi.

Andrzej siedzi pochylony nad biurkiem, wyjmując z niewielkiego pudełka stare zdjęcia, pożółkłe dokumenty, listy rodziców, przedwojenny paszport ojca. Bierze go z namaszczeniem do ręki, uważnie czyta, literuje każde słowo, wpatruje się w dokument, jakby chciał się z niego dowiedzieć jego prawdziwej historii. Kontempluje każdą stronę, nabożnie przerzuca kartki. Zatrzymuje wzrok na czarno-białej fotografii, z której spogląda na niego poważna twarz ojca. Mieczysław Bukowiński. Urodzony w Kijowie w 1898 roku.

Zna ojca ze zdjęć, z opowiadań matki, z niewyraźnych wspomnień Halusi. Podczas wojny w domu na Mokotowskiej Andrzej mieszka z matką, siostrą, babką i stryjem – bratem bliźniakiem ojca. Widzi te same równo przystrzyżone wąsy, to samo spojrzenie, ten sam zdyscyplinowany krok. Różni ich

charakter, sposób bycia. Stryj Stanisław jest szalony i spontaniczny. Galant i bawidamek, wieczny kawaler. Towarzyszy im swą cichą obecnością, po pracy w wodociągach pomaga w domowych obowiązkach. Zastępuje ojca, którego nie ma, lecz który wciąż jest obecny w rozmowach. Jego obecnością nasycona jest kuchnia, w której matka wieczorami opowiada dzieciom o jego bohaterskich wyczynach.

Andrzej wyciąga z pudełka kolejne fotografie starannie przewiązane tasiemką. Ostrożnie rozwiązuje supełek, przygląda się zdjęciom. Matka na balu absolwentów wydziału farmacji (1932), ojciec zjeżdżający po ośnieżonym stoku na nartach (Krynica, 1935), siedmioletnia Halusia pchająca wózek z Andrzejem w parku (Warszawa, 1943), Andrzej w krótkich spodenkach na kolanach u matki (Warlubie, 1946). Pierwsze zdjęcie, na którym pojawiają się razem ojciec z synem, będzie miało na odwrocie podpis: Anglia, 1947. Stoją na nim przed domem – rodzice z tyłu, przed nimi dosięgający im do pasa Halusia i Andrzej. Ojciec trzyma dłonie na ramionach syna. Stryj pewnie robi zdjęcie. Zawsze jest gdzieś na uboczu, w cieniu, jakby nie chciał przeszkadzać.

– Nasze pierwsze zdjęcie rodzinne, 1947 rok. W wieku siedmiu lat poznałem mego ojca.

## List od ojca, wrzesień 1940

Andrzej ma sześć miesięcy. Matka już od ponad roku nie widziała ojca, który na dwa dni przed wybuchem wojny wyleciał z Okęcia do Francji. Gdy zegnali się na lotnisku, była już w pierwszych miesiącach ciąży, ojciec o niczym jeszcze nie wiedział.

Czerwony stempel w paszporcie ojca nie pozostawia wątpliwości: „Posterunek Policji Państw. Lotnisko – Okęcie. Wyjazd dn. [wpisano ręcznie] 30 VIII 39”. Na następnej stronie kolejny stempel z informacją: „Wydano zaświadczenie o wywozie środków płatniczych i walorów N<sup>o</sup> [wpisano ręcznie] 965, Warszawa, dn. 29 sierp. 1939. Bank Polski. Wydział Zagraniczny” oraz dwie wizy – do Danii i Francji.

Andrzej otwiera paszport na stronie z pieczęciami:

– To nie są romantyczne legendy o ojcu, które matka mogłaby snuć, byśmy żyli w przeświadczeniu o jego bohaterstwie, o misji, którą miał do spełnienia. Tu jest wszystko napisane. Czarne na białym.

List z datą dwudziestego piątego września 1940 roku doszedł do matki w dniach, gdy musiała przewijać pieluchy Andrzejowi, opiekować się Halusią, chodzić codziennie do pracy w aptecę. A wszystko to w okupowanej przez Niemców Warszawie, tej pięknej Warszawie zwanej niegdyś Paryżem Wschodu, gdzie na kawę i ciastka chodziło się do Café Louvre, a kobiety z arystokracji ubierały się w Atelier de Couture. Andrzej jednak urodził się już w innej Warszawie, bez jej przedwojennego blasku, w zbombardowanej stolicy, w której Niemcy codziennie organizowali łapanki.

W takich okolicznościach matka otrzymała list:

Najdroższa Poluchno moja! Ponieważ dziś wieczorem wyjeżdżam do nowego miejsca przydziału, gdzie będę miał pracę związaną z lataniem, więc na wszelki wypadek piszę ten list. Jestem głęboko przekonany i wierzę w to mocno, że dobry Bóg pozwoli nam jeszcze być razem i szczęśliwie w miłości rodzinnej kontynuować wspólnie naszą wędrówkę na tej ziemi. Wówczas list ten wspólnie byśmy sobie przeczytali, niezbadane są jednak wyroki Boże i trzeba bez protestu wszystkiemu

się poddać. Od momentu odjazdu, a raczej odlotu mego z Warszawy do Paryża w pamiętnym dla mnie dniu 30 VIII 39 sporo minęło już czasu – dużo też przeżyłem i przemyślałem za ten okres. Nie będę szczegółowo opisywał tych smutnych dla mnie chwil, które rozpoczęły się od pamiętnego pierwszego dnia wojny. Najgorsze były te pierwsze miesiące do dnia otrzymania pierwszej wiadomości od Ciebie, najdroższe moje słońeczko. Coraz gorsze wiadomości w pierwszych tygodniach wojny, świadomość, że Ojczyzna wali się w gruzy, piekąca troska o Wasz los oraz świadomość, że możecie być w niebezpieczeństwie – wszystko to razem stwarzało dla mnie atmosferę wprost okropną.

Czytając ten list, Andrzej zastanawia się, czy matka opowiedziała kiedyś ojcu o tym, jak minęły jej pierwsze miesiące wojny. Czy wspomniała, jak przed narodzinami Andrzeja opuściła na kilka tygodni Warszawę? Szła powoli z okazałym już brzuchem obok furmanki, na której siedziały Halusia i jej guwernantka, nauczycielka francuskiego. Co jakiś czas zeskakiwały z wozu i razem z matką ukrywały się w rowach przed nalotami niemieckich samolotów. Czy pisząc ten list, potrafił on sobie wyobrazić żonę, która na kilka tygodni przed rozwiązaniem kulila się ze strachu, z przerażeniem patrząc w niebo, jedną ręką obejmując kilkuletnią córkę, drugą podtrzymując brzuch?

Czy opowiedziała mu kiedyś o tym, jak któregoś dnia w Warszawie jechała z Halusią tramwajem, który nagle został zatrzymany między jednym przystankiem a drugim? Niemcy zatrzymali trzy tramwaje, one jechały tym trzecim. Zdziwione wyjrzały przez okno i zobaczyły ludzi w panice wysiadających z pierwszych dwóch tramwajów. Z podniesionymi do góry rękoma, poszturchiwanych kolbami karabinów, upadających bezbrinnie na ulicę. W ciągu kilku chwil wszystkich rozstrzelano, trzeci tramwaj przepuszczono. Ruszył. Matka ścisnęła mocniej dłoń córce, obie spojrzały na siebie. Tym razem miały szczęście. Halusia zapamiętała tylko widok plam krwi na ulicy:

– I od razu rozrzuciono kwiaty w tym miejscu. Polacy przywiązują wagę do symboli – wspomni po latach Halina.

## Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Nie masz pojęcia, kochana moja maleńka, jaką szaloną radość sprawiła mi pierwsza otrzymana od Ciebie pocztówka napisana tak dobrze mi znanym charakterem Twojej kochanej rączki. Było to prawie w cztery miesiące po moim opuszczeniu kraju. [...] Kupiłem sobie wreszcie ładne dwie rameczki i odtąd fotografie Wasze stale towarzyszą mi. Gdy idę spać, mówię Wam dobranoc, gdy się budzę, radosne i jasne Wasze liczka mówią mi: Dzień dobry. Od tej pory zawsze jest jaśniej i weselej w moim pokoiku.

Ojciec mieszkał we Francji, potem w Anglii. Matka w Warszawie, w mieszkaniu przy ulicy Mokotowskiej 41, zachowując pozory normalnej rodziny w tych nienormalnych okolicznościach. Opowiadała o ojcu, gotowała obiady, chodziła do pracy w aptecę. Jeszcze przed wojną ukończyła studia farmaceutyczne. Pracę w aptecę zaproponował jej znajomy Żyd. Podczas okupacji apteka, w której pracowała, znalazła się na terenie getta otoczonego wysokimi murami. Matka miała przepustkę, codziennie przechodziła przez jego bramę, po pracy wracała do domu. Kiedy jedna z klientek apteki poskarżyła się, że nie ma co jeść, matka zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób mogłaby jej pomóc. Po kryjomu zaczęła przynosić jej jedzenie, a z czasem także przemycać futra Żydówek do miasta, gdzie je sprzedawała, a zdobyte w ten sposób pieniądze lub kupione za nie jedzenie przynosiła następnego dnia z powrotem do getta. Przychodziła późną jesienią rano do pracy bez płaszcza, by wieczorem móc wynieść futra na sobie i nie wzbudzić podejrzeń niemieckich strażników. Czy myślała wtedy o konsekwencjach, jakie mogła ponieść za pomoc Żydom? Czy tego wszystkiego mógł domyślać się ojciec?

Kilkuletni Andrzej niewiele z tego rozumiał. Nie rozumiał też, dlaczego do drzwi ich mieszkania tak często pukali Niemcy, pytając o Mieczysława Bukowińskiego. Halusia stała wtedy przed

matką i odpowiadała za każdym razem wyuczoną na pamięć formułką:

– Tatuś umarł.

Ale żeby nikt nie miał wątpliwości, że ojciec żyje, wieczorami matka przerywała krzątanie, siadała z dziećmi przy kuchennym stole i przy łagodnym świetle lampy zaczynała snuć o nim opowieści, a one słuchały z przejęciem historii o odważnym pilocie z równo przyszczyżonym wąsikiem, który lata samolotem gdzieś daleko, w Anglii, i już pewnie niedługo znów pojawi się w domu. Andrzej nie przestawał karmić swej wyobraźni obrazami ojca szybującego w przestworzach.

Co jakiś czas widział matkę nerwowo otwierającą koperty z zagranicznymi znaczkami:

Specjalnie mocnym fragmentem z otrzymanych od Ciebie listów była wiadomość tak bardzo dla mnie radosna o narodzeniu się naszego maleńkiego Andrzejka. Trudno mi opisać uczucia, jakie we mnie wzbudziła ta radosna nowina. Z jednej strony szalona radość, że mamy tak upragnionego syneczka, a z drugiej wzmóżona troska o dalsze losy Waszej już nie najdroższej mi dwójki, a trójki... [...] Kocham Was troje tak bardzo, że doprawdy brak mi wprost słów na opisanie tego uczucia. Nie ma chyba godziny w ciągu dnia, ażebym o Was nie myślał, Poluchno, moja najdroższa żoneczko, moja Ty kochana „wierna rzeko”, byłem i nadal będę Ci zawsze wierny, wiem, że mi tak ufasz jak ja Tobie i że sobie wiary małżeńskiej dotrzemy do końca, aż do grobowej deski, jak żeśmy to sobie w pamiętnym dniu 7 października 1933 roku u Zbawiciela przysięgali.

Andrzej urodził się bardzo słaby. Był marzec 1940 roku, siedem miesięcy wcześniej Warszawa została zbombardowana. Któregoś dnia, gdy dziecko w kołysce zdawało się marnieć w oczach, zatroskana matka zwróciła się z prośbą do wuja, doktora Witolda Horodyńskiego, by je obejrzał. Ten popatrzył, popukał w klatkę piersiową delikatną jak skorupka ptasiego jajka i stwierdził:

– Pola, nie masz się o co martwić. Ten pędrak, mimo że chudy jak palec, jest szeroki w ramionach. Przeżyje i jeszcze kiedyś będzie silny.

I tak się stało. W tych ciężkich warunkach okupowanej Warszawy, kiedy czasem zdobycie mleka dla dziecka graniczyło z cudem, Andrzej zaczął przybierać na wadze. Opiekował się nim również stryj, który mieszkał w tym samym mieszkaniu i pomagał w rodzinnych obowiązkach, zastępując nieobecnego ojca. Pracował jako inżynier architekt w wodociągach Warszawy, co kilkakrotnie uratowało mu życie, gdy podczas powstania musiał ukrywać się w kanałach. Pewnej nocy usłyszał hałas na klatce. Przyszli, by go aresztować za działalność w Armii Krajowej. Wyszedł blady ze strachu w piżamie na korytarz i nasłuchiwał, kiedy Niemcy zapukają do ich drzwi. Ale oni zapukali do mieszkania sąsiadów, którzy mieszkali naprzeciwko.

– Boisz się? – zapytała go szeptem matka.

Przytaknął, z trudem przełykając ślinę.

Chwilę później usłyszeli oddalające się kroki. Odpalono silnik, samochód odjechał. Znów zapadła cisza. Andrzej zapłakał w kołysce przy łóżku matki.

A ojciec z Francji dalej pisał do matki:

Wiem dobrze, że jesteś dzielna i potrafisz walczyć z trudnościami losu, przykro mi jednak, że nie mogę Wam w obecnych warunkach pomóc. [...] Pamiętam jak dziś pierwsze nasze spotkanie, zaręczyny, ślub i te wszystkie fragmenty naszej pięknej miłości. Kochana moja maleńka, nie masz pojęcia, ile bym dał za to, ażebyśmy mogli się znów połączyć razem i mieszkać w bezpiecznych warunkach we czwórce na ojczyznej ziemi. Wyobrażam sobie, jak musiała ładnie urosnąć Halunia, słodka córuchna nasza kochana. [...] Oczami duszy widzę naszego kochanego, maleńkiego syneczka. Andrzejek już ma pół roku – musi być już dużym chłopaczkiem.



– Widzę ją, jak czyta w nieskończoność ten list, jak pielęgnuje w pamięci obraz ojca i miłość do niego. Widzę ją z dwójką niezaradnych dzieci do wykarmienia w okupowanej Warszawie, widzę jej odwagę, siłę i opanowanie. Nigdy nie widziałem, by przy nas płakała. – Andrzej składa list ojca i chowa z powrotem do pudełka, które przechowuje rodzinne wspomnienia. Wyciąga z niego przedwojenny zegarek i angielski Travel Document wystawiony Apolinarii w 1949 roku. Palcem wskazuje opis matki:

Description

Height – 5’ 5’’

Hair – brown

Color of eyes – blue

Nose – roman

Shape of face – oval

Special peculiarities – –

*Ciąg dalszy w wersji pełnej*

## **Powstanie warszawskie**

**Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Ucieczka**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Berlin**

*Dostępne w wersji pełnej*

# **Czekająca ojca**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **W Anglii**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Ziemia Obiecana**

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

## **Obsesje, które nie pozwalają spać**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Pierwszy aparat fotograficzny**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Śmierć matki. Co wyrośnie z tego dzikusa?**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Horacio poza prawem**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Ten moment, ta cudowna koincydencja**

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog(s) Copyright edycja elektroniczna  
W zastępstwie prymabaleriny

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Wpatrując się w sufit**

*Dostępne w wersji pełnej*

---

[4] Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego – komórka organizacyjna Sztabu Generalnego WP (od 1928 roku Sztabu Głównego WP) zajmująca się wywiadem, w tym radiowywiadem, kontrwywiadem, dywersją pozafrontową, kryptologią, studiami armii obcych i sprawami zagranicznymi w latach 1918–1939.

# Zdjęcia rodzinne

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

## **Część II**

# **Spokojnie, to tylko reklama**

**W reklamie wszyscy jesteśmy trochę pajacami<sup>[5]</sup>**

*Dostępne w wersji pełnej*

**Reklama jest ozdobą współczesnego życia... (ale czy jest też sztuką?)**

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

## **Początki w Lowe Argentina**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Pierwszy smoking**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Wywiad sprzed prawie pięćdziesięciu lat**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Kilka lat posuchy i L&M**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Drzwi na świat**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Roślinka, czyli jak mówić w prosty sposób o skomplikowanych sprawach**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Triumf Roślinki i Semafora, czyli jak zdobyć dwa Lwy na jednym festiwalu (1970)**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Semafor i inne reklamy społeczne**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Pierwsze kroki na nowym lądzie – 1972**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Praca, która pozwala odkryć esencję Brazylii**

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog (e) Copyright edycja elektroniczna  
**Policjant oczami Lisete**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Castingi**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **W poszukiwaniu idealnego biustu i idealnego bobasa**

*Dostępne w wersji pełnej*

# ***Uśmiechnięty chłopiec zdobywa Srebrnego Lwa w Cannes***

*Dostępne w wersji pełnej*

## ***Człowiek po czterdziestce – pierwsze złoto dla Brazylii***

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Zabronione tematy – przygody z cenzurą**

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

## **Dom – pochwała prostoty**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Fenomen Bombril**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Bamerindus – owoc wzajemnego zaufania**



*Dostępne w wersji pełnej*

## **Tercet z Rio de Janeiro**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Takie rzeczy tylko w Brazylii – gazeta „Folha de São Paulo”**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Najmniejszych kampanie bożonarodzeniowe: Olivetti i Mesbla**

### **Olivetti – najlepsze filmy rodzą się w kilka minut**

*Dostępne w wersji pełnej*

### **Mesbla – jak przekazać szczerą emocje**

*Dostępne w wersji pełnej*

## **Prosty pomysł nie jest tani**

*Dostępne w wersji pełnej*

# Uwagi na temat urody reżyserskiego fachu

*Dostępne w wersji pełnej*

## O Polsce, którą nosi głęboko w sercu

*Dostępne w wersji pełnej*

## Nie pracuję dla nagród

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

## Dynamo energii nie rezygnuje z gry

*Dostępne w wersji pełnej*

---

[5] Agnieszka Wrzesień, *Jesteśmy trochę pajacami*, „Przekrój” z 27 sierpnia 2000 roku.

# Kadry z filmów

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

*Dostępne w wersji pełnej*

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Aleksandra Pluta



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

*Długa  
podróż  
w bardzo krótkim czasie*

BIOGRAFIA ANDRZEJA BUKOWIŃSKIEGO

DIALOG 